

Redakcja „Pawłowice”

Karanie dobroci

Rafał Czepil pełnił swoją funkcję od grudnia 2010 roku, ciesząc się uznaniem i poparciem prawie wszystkich Rad Osiedli we Wrocławiu.

17 kwietnia 2012 roku został odwołany ze swojej funkcji. Na jego miejsce powołano Jerzego Michalaka (dotychczas członka innej komisji). Wniosek o odwołanie R. Czepila podpisały trzy osoby: Szymon Hotała, Henryk Macała i Wanda Ziembicka-Has (czwarty członek Komisji nie podpisał się pod wnioskiem o odwołanie dotychczasowego przewodniczącego – właśnie Radny Jerzy Michalak). We wniosku nie ma uzasadnienia odwołania. Jest natomiast stwierdzenie: „Powołanie nowego Przewodniczącego Komisji jest konieczne w celu zapewnienia ciągłości pracy Rady” (źródło: Biuro Rady Miejskiej Wrocławia z 11.04.2012, l.dz. 784/12).

Niedługo, bo w końcu marca 2013 roku odbędą się nowe wybory do Rady Miasta. Po co więc było na ten roczny okres zmieniać przewodniczącego, który cieszył się zaufaniem przedstawicieli Rad Osiedli we Wrocławiu i współpraca z nim układała się bardzo dobrze? Na posiedzeniu komisji w dniu 17 kwietnia w sprawie odwołania przewodniczącego Rafała Czepila pojawiło się ok. 20 przedstawicieli wrocławskich Rad Osiedli, aby go bronić i dać świadectwo jego bardzo dobrej pracy. Zwłaszcza, że we wniosku o odwołanie nie przedstawiono żadnych argumentów ani powodów, dla których należałoby go odwołać czy zmienić. Również przedstawiciele klubów z Platformy Obywatelskiej, Prawa i Sprawiedliwości oraz były przedstawiciel Sojuszu Lewicy Demokratycznej w Radzie Miasta, jednoznacznie negatywnie odnieśli się do wniosku w tej sprawie. Jedynie przedstawiciele klubu prezydenta

Wrocławia popierali wniosek. A ponieważ w Radzie Miejskiej Wrocławia mają oni zdecydowaną przewagę, mogli przegłosować ten wniosek i na miejsce dotychczasowego przewodniczącego wybrać nowego. Oczywiście ze swojego klubu Radnych Prezydenta Dutkiewicza. Rzecz w tym, że zadziałała tutaj arytmetyka, gdyż jeden z radnych z PiS-u przeszedł do innego klubu, osłabiając liczebność klubu PiS. Trzeba więc było pozbyć się Rafała Czepila i powołać swojego partyjnego czy klubowego przewodniczącego. Wzmocniony zatem został mający i tak zdecydowaną przewagę klub prezydenta Wrocławia.

Można więc powiedzieć, że zadziałało tu znane i preferowane w kraju zjawisko „kolesiostwa”. Ogarnęło ono także, jak się okazuje, Wrocław i jego Radę Miejską. Oczywiście, nie jest to pozytywne zjawisko ani dla działania władzy, jak i mieszkańców miasta. Zamiast docenić i w jakiś sposób uhonorować bardzo dobrze pracującego radnego, cieszącego się estymą i uznaniem, odwołuje się go dla usatysfakcjonowania swojego klubu, czyli załatwienia sprawy „po kolesiowskiu”. Sądźmy, że stała się ewidentna krzywda panu Rafałowi Czepilowi, dlatego apelujemy do Radnych o przywrócenie go na stanowisko Przewodniczącego Komisji ds. Osiedli. I nie chodzi tu tylko o zadośćuczynienie za wyrządzoną krzywdę, ale i niefortunne i niczym nieuzasadnione odwołanie człowieka autentycznie zaangażowanego w swoją pracę, a przy tym wykonującego ją ze znajomością rzeczy, profesjonalnie i bardzo dobrze w ocenie tych, którzy się na tym znają.

Rady Osiedli mają do spełnienia bardzo istotną rolę jako organy samorządowe na najniższym szczeblu. W terenie, wśród ludzi mieszkających na określonym, małym obszarze. Władza powinna być jak najbliższe ludzi, służyć im, pomagać, podpowiadać czy

Pawłowickie aktualności Rady Osiedla

W kwietniu radni Rady Osiedla Pawłowice z pomocą mieszkańców przy wjeździe na tzw. plażę zamontowali zaporę, która być może ukróci wjazd samochodów na ten teren. Zamontowane zostały również tablice informacyjne, mówiące o zakazie kąpielii w jeziorze. Teren ten wcześniej był dość często dewastowany przez wjeżdżające tam samochody.

W kwietniu, na naszym osiedlu, zostało ustawionych 7 kontenerów na odpady wielkogabarytowe. Na zapelnienie ich nie trzeba było długo czekać, po kilku godzinach były już pełne. Wniosek z tego płynie taki, że częstotliwość wymiany powinna być większa. Kolejnym terminem podstawienia kontenerów prawdopodobnie będzie koniec czerwca 2012.

Mieszkańcy zgłosili nam, że oświetlenie uliczne zostaje wyłączane rano dopiero około godziny 6:00, gdy słońce jest już wysoko nad widnokresem, a wieczorem włącza się po 20:00 wtedy również jest jeszcze jasno. Zostało to zgłoszone do Wydziału Oświetlenia. Jaki będzie czy już jest efekt, zaobserwujemy sami.

Jednym z głównych zadań, jakich podjęła się Rada Osiedla Pawłowice, to troska o stan jeziora. W ubiegłym roku przed nastaniem dość mroźnych dni, umieszczono na dnie akwenu dyfuzor. Dzięki tym zabiegom wszystkie ryby przeżyły. Radni osiedla poprosili pracowników naukowych Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu o pomoc w przeprowadzeniu badań składu bakteriologicznego i chemicznego wody. 27.04.2012 zostało pobranych 7 próbek wody z różnych miejsc jeziora. Badania stwierdzą czy są w niej związki fekalne, a jeżeli tak, to skąd one się dostają do wody jeziora. Zbliżają się dni bardzo gorące i część osób będzie chciała skorzystać z kąpielii, oczywiście na własne ryzyko, gdyż akwen nie spełnia warunków bezpieczeństwa (brak ratownika i badań wody). Więcej szczegółów dotyczących badanej wody zostanie udostępnione zainteresowanym po jej badaniach laboratoryjnych.

Rada Osiedla Pawłowice na 12 maja 2012 r. na godz. 18:00 planuje spotkanie z mieszkańcami osiedla (szczegóły na plakatach w pierwszych dniach maja). Po spotkaniu, około 19:00, planowany jest koncert zespołu muzycznego.

Na zlecenie Rady Osiedla, w połowie kwietnia, został przeprowadzony gruntowny remont ul. Starodębowej. Zostały załatane wszystkie dziury, a komfort jazdy jest zdecydowanie lepszy.

Jerzy Szachnowski

Ziembicka mówi – ANTYSEMICI

W związku z ukazaniem się w „Gazecie Wyborczej” z 12 kwietnia artykułu Beaty Maciejewskiej pod tytułem „OPOZYCJA Z PIS TO MATKA BOŻA”, w którym napisano nieprawdę, został przesłany list do gazety w celu sprostowania informacji. Kopię listu otrzymali Prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz, autorka nieprawdziwych informacji radna Wanda Ziembicka-Has, już odwołany bez podania przyczyny, Przewodniczący Komisji ds. Rad Osiedli Rady Miejskiej Wrocławia Rafał Czepil a także wrocławskie Rady Osiedla.

Do końca kwietnia nie otrzymano odpowiedzi. Na sprostowanie i przeprosiny czekamy nadal. Z uwagi na nieprzychylną nam działalność

„Gazety Wyborczej” wobec naszej redakcji przedstawimy parę faktów.

Gazeta „Pawłowice” nigdy nie była utrzymywana z pieniędzy miasta czy partii politycznych (PiS). Jest wydawana ze środków własnych wydawcy, firmę Mediacom. Na podstawie Uchwały nr XV/29/10, miasto w poprzednim roku wypłaciło 1.600 zł, za co dziękujemy, tytułem informacji dotyczących osiedla, co jest zgodne z jej osiedlowym charakterem – koszt samego druku gazety w poprzednim roku wyniósł 5.900 zł.

Radację najbardziej uderzył fakt określenia w „Gazecie Wyborczej”, że „Pawłowice” mają charakter antysemicki na podstawie wypowiedzi Radnej Wrocławia **ciąg dalszy str. 3**

wzmocniać w różnych działaniach na rzecz własnego osiedla. Koordynatorem tych działań i równocześnie inicjatorem nowych był właśnie do niedawna Przewodniczący Komisji ds. Osiedli przy Radzie Miejskiej Rafał Czepil. Uniezwolniono mu kontynuowanie tej pożytecznej pracy niefortunną i niczym nieuzasadnioną decyzją o jego odwołaniu.

Zwracamy się więc raz jeszcze do Radnych Miasta i Pana Prezydenta Wrocławia, aby zrewidowali swoją decyzję i przywrócili pana Rafała Czepila na dotychczas pełnioną funkcję przewodniczącego Komisji. Sądzymy, że przysłuży się to do lepszej pracy Rady Miejskiej Wrocławia i pozwoli uniknąć posądzeń o realizację li tylko partykularnych interesów i „kolesiostwa”, a także przyczyni się do polepszenia atmosfery w Radzie Miejskiej, która powinna dbać przede wszystkim o to, aby służyć mieszkańcom Wrocławia, jego dzielnic i licznych osiedli. Bo przecież „zgoda buduje, a niezgoda rujnuje”. Na zakończenie prezentujemy oświadczenie Rafała Czepila w związku z powstałą sytuacją.

Tekst oświadczenia Rafała Czepila z 11 kwietnia, czyli jeszcze sprzed odwołania.

Z przykrością pragnę poinformować, że na moje ręce jako Przewodniczącego Komisji ds. osiedli Rady Miejskiej Wrocławia wpłynął wniosek o odwołanie mnie z funkcji przewodniczącego komisji i powołanie nowego. Wniosek ten jest wielkim zaskoczeniem, tym bardziej, że został podpisany przez Radnych Rady Miejskiej Wrocławia, którzy jednocześnie reprezentują Wrocławskie Osiedla:

1. Wanda Ziembicka-Has (Klub Radnych Rafała Dutkiewicza),
2. Henryk Macała (Klub Radnych Rafała Dutkiewicza),
3. Szymon Hotała (Klub Radnych Rafała Dutkiewicza).

Wniosek o odwołanie mojej osoby, to nic innego jak działanie polityczne, kara za moją przynależność klubową i polityczną! Tym bardziej, że wnioskodawcy nawet nie napisali w treści jednego zdania uzasadnienia! Wybory do tego podsta-

wowego szczebla samorządowego, jakim są Rady Osiedli, odbędą się już za kilka miesięcy (marzec 2013) i zmiana Przewodniczącego w tym momencie to polityczny skok na Wrocławskie Rady Osiedli i próba nimi zawładnięcia. Tych kilkanaście miesięcy pracy dla Państwa utwierdziły mnie w przekonaniu o ogromnym potencjale społecznym, jaki drzemie w osiedlach, co dopiero teraz zauważyli przedstawiciele środowiska Prezydenta Dutkiewicza.

Mając na uwadze, że zapewne wniosek ten zostanie przegłosowany, pragnę Państwu podziękować za współpracę i zapewnić, że zawsze kierowałem się potrzebą wzmocnienia głosu wrocławskich osiedli, które Państwo jako lokalni liderzy reprezentujecie. Mam nadzieję, że te cykliczne spotkania otworzyły nowy rozdział we współpracy i komunikacji pomiędzy Radą Miejską Wrocławia a jednostkami pomocniczymi.

Z poważaniem
Rafał Czepil
Przewodniczący Komisji ds. Osiedli
Rady Miejskiej Wrocławia

Krystian Przemkowicz

TUWIM – WIOSNA – OJCZYŻNA

Maj to jeden z najpiękniejszych miesięcy w roku, gdy wszystko wokół ma się, rozkwita pełną wiosną, bujną i soczystą zielenią. To miesiąc kwitnienia bzów, o których tak pięknie pisał Julian Tuwim, jeden z naszych największych poetów XX wieku.

Autor pisanych przepiękną polszczyzną wierszy o różnorodnej tematyce, ale i poematu dygresyjnego „Kwiaty polskie” (szkoda, że nie skończonego), gdzie m.in. bez kwitnie i otumania swoim zapachem. Ale i wiosna jest tematem jego wierszy, a także maj, kwitnące kasztany i miłość zakochanych. Jak choćby w wierszu „Irysy” z tomu „Siódma jesień” (1922):

*Ciemnych irysów dostałem pęk,
Nie wiem od kogo.
Serce me drżący ogarnął lęk,
Ciemnych irysów dostałem pęk
I patrzę na nie z dziecinną trwogą:
„Cóż te kwiaty mi przynieść mogą?”
– Lęk.*

*I list dostałem. Słowa „Bez słów”
Jeno w nim były.
...Jak tchnienie dawnych najdroższych bzów,
Żal mi przyniosły słowa: „Bez słów”...
Śród wspomnienia słodkiej bezsłoty
Znow mi się oczy twoje przysniły,
Znow...*

Tuwim kochał Polskę bezgranicznie, mimo że tzw. krytycy literacy z różnych opcji politycznych (lewicowych i prawicowych) dokuczali mu i wytykali jego żydowskie pochodzenie. Nigdzie w czasie wojny nie umiał się zadomowić (w Brazylii, Stanach Zjednoczonych, gdzie rzuciły go losy), tęsknił za krajem, za Polską, do której wrócił zaraz po wyzwoleniu.

W powstałych na emigracji „Kwiatach polskich” tak pisał:

*My country is my home. Ojczyzna
Jest moim domem. Mnie w udziale
Dom polski przypadł. – To – ojczyzna,
A inne kraje są hotele.
Mój dom. Mieszkanie. Pokój. Biurko.
A w nim (pamiętasz?) ta szuflada.
[...]*

*Jak z tą szufladą, tak z ojczyzną:
Nic nie wyrzucisz. Coś ci wzbrania
Przetrząsnąć lamus przywiązania
I „niepotrzebne”, „nieużyte”
Usunąć. Niech zostanie z tobą.
Zabobon, mówisz? Tak, zabobon...
Ludzie uczeni zwą to – mitem.
I z tej codziennej mitologii
Nagłych, z zaulka, zjawień, olśnień,
To z barwy, z linii, to z melodii
Chwila ojczyznę ci wyrośnie.
Zjawi się taka niewątpliwa,
Wylączna, nie do podrobienia,
Że poznasz z echa, zwęszysz z cienia:
To ona – twoja, własna, żywa.*

Nietrudno wyczytać, co jest dla Tuwima Ojczyzną, którą kocha, akceptuje i wie, co dla niego znaczy to pojęcie. Wcale nie jest ono bliskie europocentrykom, dla których tradycyjny patriotyzm to zabobon. Tuwim jest konserwatystą w swych poglądach, powie dzisiejszy postmodernista i ponoć nowoczesnie myślący liberał. Myli się i to wielokrotnie. Niech mądrości myślenia o Ojczyźnie uczy się od poetów takich i tej miary jak Julian Tuwim.

Wróćmy do jego poezji, którego nieśmiertelna sława wiąże się z wierszami pisany dla dzie-

ci. „Lokomotywa”, „Słoń Trąbalski”, „Murzynek Bambo” i wiele innych wierszy tego poety czyta się, uczy się ich na pamięć ze względu na wspaniałą rytmikę, niezwykłą obrazowość i kolorystykę. A nade wszystko ceni za wspaniałą, mistrzowską polszczyznę, której trudno dorównać dzisiaj poetom piszącym wiersze dla dzieci.

Tuwim żyje w nas, choć nie zawsze sobie z tego zdajemy sprawę. Określenie „ojczyznopolszczyzna” (niegdyś tytuł programu prowadzonego na antenie ogólnopolskiej TVP przez profesora Jana Miodka, nie wiadomo dlaczego zdjętego, bo oglądalność miał bardzo dużą) pochodzi z „Kwiatów polskich” J. Tuwima. Nie mówiąc już o pięknych tekstach piosenek śpiewanych przez znakomitych wykonawców w 20-lecie międzywojennym, ale i dzisiaj. Choćby ciągle śpiewany przebój „Miłość ci wszystko wybaczy” (Hanka Ordonówna, Wiera Gran, Jadwiga Barańska, Hanna Banaszak) czy „Co nam zostało z tych lat”, „Ja śpiewam piosenki”, „Nasza jest noc” i wiele innych. No i przeboje Ewy Demarczyk: „Tomaszów” (wiersz „Przy okrągłym stole”) i fragment „Kwiatów polskich” noszący tytuł „Grande Valse Brillante”. Na koniec przytoczę krótki wiersz Tuwima z „Biblii cygańskiej” z 1933 roku, a noszący tytuł

TRAWA

*Trawo, trawo do kolan!
Podnieś mi się do czoła,
Żeby myślom nie było
Ani mnie, ani pola.*

*Żebym ja się uzilił,
Przekwiecił do rdzenia kości
I już się nie oddzielił
Słowami do twej świeżości.*

*Abym tobie i sobie
Jednym imieniem mówił:
Albo obojgu – trawa,
Albo obojgu – tuwim.*

Krzysztof Bauer

Poeta pozwany

W piątkowy wieczór 20 kwietnia o godzinie 18.00 w sali przy kościele pod wezwaniem Bożego Ciała we Wrocławiu miała miejsce projekcja najnowszego filmu w reżyserii Grzegorza Brauna, jak również rozmowa z nim jako niezależnym, znanym i wybijającym się twórcą wielu filmów dokumentalnych, których tematem jest nasza współczesność we wszystkich jej moralnych i politycznych uwarunkowaniach i zawiłkaniach. Podobnie ma się rzecz z prezentowanym na spotkaniu filmem „Poeta pozwany”. Jest on poświęcony poezji Jarosława Marka Rymkiewicza, jednego z najwybitniejszych współczesnych poetów, krytyków literackich i pisarzy polskich. Poetya pozwanego przez spółkę Agora, która m.in. wydaje „Gazetę Wyborczą”, której naczelnym redaktorem jest Adam Michnik. A rzecz odnosiła się do wypowiedzi J.M. Rymkiewicza zamieszczonej w „Gazecie Polskiej”, w której zarzucił redakcji „Wyborczej” ogłaszanie artykułów antypolskich i antynarodowych, które mają swoje źródło w luksemburgizmie ojców jej redaktorów (ich przynależność i działalność w KPP przed wojną i w PZPR – po II wojnie światowej). Róża Luksemburg z całą mocą atakowała bowiem istnienie państw narodowych, które powinny należeć do komunistycznej międzynarodówki rządzonej przez proletariatus. Żadnych nacjonalizmów nie tolerowała, głosząc ideę internacjonalizmu marksistowsko-leninowskiego. Grzegorz Braun ukazuje w swoim świetnie zrobionym filmie sylwetkę J.M. Rymkiewicza jako człowieka uwikłanego przez Salon rządzący Polską w aferę sądową, która próbuje go zgubić, upokorzyć i odebrać mu godność jako osobie i twórcy. W filmie wielokrotnie czytane są wiersze Rymkiewicza jako swoiste tło zorganizowanej na niego nagonki. Ale i ukazane zostają niektóre tajniki jego tworzenia, wypowiedzi dotyczące samego procesu powstawania i pisania wierszy. Powstaje obraz twórczości zawsze zaangażowanej, bo związanej z biografią poety, jego przemyśleniami i refleksjami dotyczącymi egzystencji ludzkiej, związków człowieka z przyrodą, przemijaniem i cielesną śmiercią człowieka jako jedyną rzeczą, o której na pewno wiemy, że nadejdzie i nie możemy nic zrobić, aby jej uniknąć. I choć Rymkiewicz mówi wprost lub poprzez swoje wiersze o isto-

cie człowieczeństwa – to nie są to dywagacje zbyt mocno ufilozoficznione, dlatego trafiające do przeciętnego czytelnika czy słuchacza jego wierszy. Swoje peregrynacje poetyckie i fascynacje (choćby poezją Mariny Cwietajewej czy Osipa Mandelsztama – wielkich rosyjskich poetów, ofiar czystek stalinowskich) okrasza wiedzą historyczną i politycznymi rozważaniami o losie twórców żyjących w czasach tyranów i bezwzględnych autokratów. Są one jednak krótkie i jednoznaczne w ocenach.



Co uderza w filmie: sama postać J.M. Rymkiewicza, który pracuje w ogródku, jeździ kolejką podmiejską, przyjaźni się z kotami i rozumie ich „krwiożercze” potrzeby, nie jest ubrażony, jest zwyczajnym człowiekiem, aczkolwiek obdarzonym poetycką wyobraźnią i mającym indywidualne, wyraźnie formułowane poglądy polityczne. To wielki atut filmu, który pozbawiony jest niejako komentarza reżyserskiego czy jakiegokolwiek innego. Stąd jego obiektywizm. Bo padają tylko słowa wypowiedziane przez J.M. Rymkiewicza lub teksty jego wierszy. Dlatego ogląda się ten film z tak ogromnym zainteresowaniem. Z podziwem dla reżysera i zrozumieniem dla bohatera jego filmu, czyli dla samego poety J.M. Rymkiewicza.

I chyba najbardziej „wstrząsowe” (czy wstrząsające) sceny filmu dziejące się w sądzie. A w nich jak gdyby drugi bohater filmu, choć drugorzędny, pan mecenas, który reprezentuje spółkę „Agora”. Jego cyniczno-kpiące zachowanie, mimika, gesty głowy i rąk, znudzony wyraz twarzy i prymitywne pytania skierowane do poety. To, co rzuca się w oczy przy oglądaniu filmu, to wyraz twarzy pana mecenasa zdradzający, że jest człowiekiem tylko wynajętym i żadne moralno-etyczne (czy zwyczajnie ludzkie) wartości go nie interesują ani obowiązują. Portret pana mecenasa, który próbuje (bo mu się to nie udaje) ośmieszyć Rymkiewicza, budzi raczej współczucie niż zrozumienie. Również pani sędzina, kobieta w średnim wieku, jest kimś bezmyślnym, maszynką do zadawania bzdurnych pytań, bezrefleksyjnym manekinem.

Podobnie ma się rzecz, gdy pokazany jest proces apelacyjny (skrótowo pokazany w filmie), gdzie dość młodzi prawnicy (niestety, prawie same kobiety) kompromitują się, wygłaszając jakieś niezborne i pseudohistoryczne opinie. Jeśli taki „wychów” prawników decyduje o ocenie wymiaru sprawiedliwości w Polsce, to nie dziwny się, że jest on tak źle oceniany przez większość społeczeństwa. Kreślony tu obraz zapaści prawa i jego „wykonawców” w naszym kraju jest także dodatkowym atutem filmu. Cóż, środowisko sędziów, prokuratorów i adwokatów nie zostało zlustrowane, bo stanowczo się temu przeciwstawiało i daje to swoje owoce. Niestety, negatywne. Niezlustrowani „mistrzowie” produkują takich uczniów, jakimi są sami. Wynajęci do „wygrania”, dla których zapłata jest istotniejsza niż moralność i wartości, które przyświecają ludzkości co najmniej od czasów starożytności.

Film znakomity, godny pokazywania go szerokiej publiczności i upowszechniania nie tylko w telewizji. Ale, niestety, prawdopodobnie skazany zostanie na wędrowkę po oboczach naszej telewizyjno-filmowej rzeczywistości. Może w Internecie. A jeśli tak – to życzyć mu wielu widzów i odbioru takiego jak w sali przy kościele Bożego Ciała we Wrocławiu.

Na koniec przytoczę wiersz Jarosława Marka Rymkiewicza „13 grudnia”, który może być miernikiem jego wielkiego talentu poetyckiego:

*To ciału gwoździe w dłoniach ma,
Nad ciałem krąży czarna wrona.
Jak całun jest grudniowa noc.
O, patrz! Ojczyzna twoja kona.*

*Bagnetem mu przebili bok,
Cierniowa jest jego korona.
Mieliśmy jeden polski rok.
O, patrz! Ojczyzna twoja kona.*

*U grobu wojsko trzyma straż,
Flaga łopocze mu czerwona,
A na niej śmierci mroczna twarz.
O, patrz! Ojczyzna twoja kona.*

*Z naszej przelanej w grudniu krwi,
Z naszych popiołów ulepiona,
Ona w tym grobie o nas śni.
O, patrz! Ojczyzna nasza kona.*

grudzień 1981
(z tomu „Mogila Ordona”)

Ziembicka mówi...

dokończenie artykułu ze strony 1.

Wandy Ziembickiej. Zostało to zapisane w Protokole nr 11/2011 z posiedzenia Komisji ds. Osiedli Rady Miejskiej Wrocławia z 14 czerwca 2011 r. Radna Wanda Ziembicka-Has wówczas powiedziała: *Po tym jak trafiła do mnie gazetka z antysemickim artykułem mówiącym o pochodzeniu żydowskim naszych wielkich pisarzy i poetów zwrócić się, żeby objąć kontrolą niektóre gazetki. Jak jakaś rada osiedla przez pewien czas nie będzie wydawała gazetki, to się nic nie stanie,*

a powinniśmy znaleźć pieniądze na ciekący dach. Nie ma powodów, żeby w gazecie osiedlowej pisać, że Tiwim był Żydem, jak się nazywał przed wojną itd. Artykuł, o który mówiła pani Ziembicka ukazał się w 55 numerze gazety „Pawłowice” z marca 2011 r. zatytułowany „Dywagacje nie tylko językowe”. Artykuł może być zbyt trudny dla pani Ziembickiej lub go nie przeczytała a informację otrzymała od przeciwnika gazety „Pawłowice”.

Artykuł posiada znamiona „lekcji języka polskiego”, których czas w dzisiejszym szkolnictwie jest bardzo ograniczony. Prosimy czytelników o

wskazanie we fragmencie omawianego artykułu punktu o antysemickim charakterze tekstu (na publikację całego artykułu niestety nie mamy miejsca). *Nie mówię już o nazwiskach pochodzenia niemieckiego, francuskiego, angielskiego, szwedzkiego, litewskiego czy czeskiego albo rosyjskiego, które tylko czasami są przekształcone, czyli spolonizowane, ale rozpoznawalne. Wielcy Polacy nosili (i noszą) te nazwiska, które świadczą o ich pochodzeniu (niepolskim rodowodzie), ale i o całkowitym spolonizowaniu. Pierwszy polski słownik (polszczyzny) ułożył Samuel Bogumil Linde, którego rodzina wywodziła się ze Szwecji,*

wielcy poloniści (historycy i krytycy literaccy) mają korzenie niemieckie, na przykład Manfred Kriedl, Józef Kallenbach, a Juliusz Kleiner czy Julian Klaczko – żydowskie (ten ostatni, zmienił na polskie pierwotne Jehuda Lejb). Znamienne jest odchodzenie spolonizowanych (często schryzjanizowanych, ale nie zawsze) Żydów od swoich żydowskich imion i nazwisk. I tak znakomity pisarz współczesny, który w swej twórczości utrwalił życie galicyjskich Żydów – Julian Strykowski, naprawdę nazywał się Pesach Stark, a poeta Mieczysław Jastrun to Mosze Agatsztajn, pisarz dla dzieci Jan Brzechwa to pierwotnie Jan Wik-

tor Lesman. Wielu jednak pozostało przy swoich rodowych nazwiskach, jak na przykład Stanisław Lem, Aleksander Bardini, Ludwik Zamenhof czy Julian Tuwim.

Kto nie zna niedawno zmarłego wspaniałego aktora teatralnego i filmowego, Gustawa Holoubka, którego nazwisko jest typowo czeskie (polski Gołabek) albo Krzysztofa Kolbergera o niemieckim nazwisku.

Czy pani Ziembicka swoje zamierzenia ograniczenia dla gazet osiedlowych spełniła? Gazety osiedlowe nadal wychodzą bez cenzury. Proszę Pani, czasy komuny w Polsce już są za nami i nie

należy do nich powracać a Tuwim to nazwisko rodowe a nie po zmianie. Cenzura już nie istnieje! Moim zdaniem pani Ziembicka nie powinna prowadzić nieprzychylnych działań wobec wrocławskich rad osiedla, chyba że chce je zniszczyć i zaprowadzić jakiś nowy porządek. Tylko jaki?

Z uwagi na rosnące koszty wydania „Pawłowic” zwracam się do Czytelników z prośbą o dofinansowanie wydania kolejnych numerów. Osoby zainteresowane proszę o kontakt tel. 71 327 96 44, jacek@artserwis.pl.

Jacek Orzechowski

Przemysław

Poezja w muzyce

W drugą rocznicę tragedii na lotnisku w Smoleńsku w kościele pw. Najświętszej Marii Panny na Piasku w dniu 14 kwietnia 2012 roku zorganizowane zostało spotkanie poetycko-muzyczne „Artyści o Smoleńsku”. Poprzedziła je msza święta z homilią ks. Mirosława Drzewieckiego.

W spotkaniu tym udział wzięli artyści (poeci i muzycy), którzy odczytywali swoje teksty poświęcone tragedii smoleńskiej i wykonywali kompozycje z nią związane. Jedni z nich śpiewali utwory przy wtórze gitary, inni grali na organach, jak na przykład Paweł Ożga, który wykonał utwór znanego kompozytora Michała Lorenca pt. „Wyjazd z Polski” (otwierał na imprezę, wprowadzając w podniosłą atmosferę spotkania w kościele, który idealnie nadawał się na występy tego typu).

Teksty poetyckie najczęściej czytali sami ich autorzy albo artystycznie wykonywane były (recytowane) przez ich interpretatorów. Free Your Mind „Ptaki” pięknie recytował Jacek Zawada, a wcześniej słuchaliśmy utworu „Nie na darmo” w wykonaniu jego autora, czyli Remigiusza Szumana. Obydwa były oczywiście treściowo i poetycko związane z katastrofą smoleńską. Ich tonacja nosiła żałobny i uroczysty charakter. Podobnie jak wiersz Romana Misiewicza „Kto”, który wyjątkowo pięknie i przejmująco czytała pani Małgorzata Jaszczuk-Surma:

*ko ślad zaciera myli tropy
niszczy dowody wersje mnoży
łże podle patrząc prosto w oczy
raz się nabija raz nas trwoży*

[...]

*ko w nas rozpala gniew piekielny
czy towarzyszem jest czy wrogiem
ten kto rozszczepia wspólny język
szczując wzajemnie przeciw sobie*

Znamienny tytuł miał wiersz Piotra Woltera „10.04.2010”, który recytował jego autor. Również własny tekst wykonywała Sara Szuman (utwór „Dlaczego?”). Natomiast piękny i przejmujący w swej wymowie wiersz Dominika Świątka pt. „Modlitwa smoleńska” odczytał Adam Łapacz. Również przejmująco zabrzmiał wiersz Tadeusza Zachary „10 IV 2010”, który wykonała sam autor. Wspaniale brzmią w murach kościoła śpiewane teksty, nabierają bowiem charakteru modlitwy lub psalmu. Jeden z wybijających się młodych

jeszcze poetów i równocześnie publicystów, Wojciech Wencel (pisze w tygodniku „Uważam rze”) pisze wiersze o tematyce religijnej i politycznej. Jeden z nich pt. „In hora mortis” opatrzony został muzyką przez Marcina Skrzypczaka i przez niego wykonany. Słuchało się tego wykonania z zaciśniętym gardłem ze względu na wspaniałą muzykę i treść. Równie pięknie zabrzmiała muzyka i wykonanie tekstu profesora Jacka Trznadla pt. „Stratosferyczni”. Autorem muzyki i wykonawcą był Antoni Kamiński.

*spójrzj w górę rozpatrz się po niebie
płyną we krwi uprane obłoki
stratosferyczne wszystkie obok siebie
wiecznie żywe w korabiu wysokim*

Wojciech Wencel jest także autorem wiersza „Ikar”, który z wielką pasją i zaangażowaniem emocjonalnym wyrecytował Jacek Zawada. Także pięknie zabrzmiała „Antyfona do pieśni o słowach Chrystusa Nie możecie dwom panom służyć”, której autorem jest Jacek Kowalski. Zrobiła na słuchających ogromne wrażenie swoją wymową i przejmującą treścią, mimo że był to utwór długi i trudny.

Swój piękny autorski program i wykonanie zaprezentował na gitarze pan Krzysztof Koehler. Oglądało się i słuchało niemłodego już wykonawcy z dużą fascynacją i wewnętrznym zadowoleniem. Równie przejmująco zabrzmiały teksty Szymona Babuchowskiego „Tren smoleński” oraz wykonany z muzyką i akompaniamentem Patryka Filipowicza wiersz „Poszli w głąb lasu. Starym poetom”. Wykonał je w sposób artystyczny i emocjonalny autor, zyskując uznanie zebranych na wieczorze w kościele Najświętszej Marii Panny na Piasku i brawa:

*w to przejście wpadli teraz
jak żywe pochodnie
i płoną razem z nimi na wspólnym pogrzebie
jest przeciąg w tamtym lesie
– wywiewa przez okno
samolot nawleczony na ucho igielne*
(„Tren smoleński”)

Janina Danielewska znakomicie przeczytała piękny wiersz Mirosława Woźniaka pt. „Tryptyk katyński” (trzyczęściowy: I. Czuwanie, II. Coś, III. Las), a pani Marta Jaszczuk – swój przejmujący wiersz „Jest las”.

Jednym z najbardziej znanych wierszy o zbrodni katyńskiej jest utwór Zbigniewa Herberta „Guziki”. Mogliśmy wysłuchać tego tekstu z muzyką

Przemysława Gintrowskiego w świetnym wykonaniu Grzegorza Zachary. A wiersza Andrzeja Kołakowskiego „Warszawa – Smoleńsk” – w doskonałym wykonaniu Radosława Książka:

*A nad Smoleńskiem nieprzejrzana mgła
Lot zakazany skończył się już prawie
I nagle huk i krzyk i błysk i blask
I cisza, którą słycać wciąż w Warszawie*

Natomiast „Balladę smoleńską” Przemka Bogusza wykonał w sposób bardzo ekspresyjny Przemysław Pietrkiewicz. Z kolei tekst „Front” wysłuchaliśmy w bardzo subiektywnym wykonaniu jego autora, Remigiusza Szumana. I jeszcze jeden utwór Wojciecha Wencel „Pan Cogito” (nawiązanie do tomiku wierszy Zbigniewa Herberta „Pan Cogito”), do którego muzykę skomponował Marcin Skrzypczak. On też świetnie go wykonał, budząc uznanie słuchających koncertu. Z podobnym przyjęciem spotkało się wykonanie utworu Marii Dobrycz „Dziewczyna z tupołewa” przez kompozytora muzyki do niego, Antoniego Kamińskiego. Ciepło przyjęto również piosenkę Jacka Kaczmarskiego „Zbroja” w wykonaniu Olgi Bojar oraz wiersza Marcina Wojskiego „Golgota” z muzyką i w wykonaniu Marcina Skrzypczaka.

Janusz Uhma odczytał dwa swoje wiersze: „10.04.2010” i „Las birnamski”, a Remigiusz Szuman – „Nadzieję”, których wysłuchano w ciszy i z powagą ze względu na ich treść.

Lech Stefan przeczytał fragmenty katyńskiego, nigdy niewydanego, przemówienia śp. Lecha Kaczyńskiego, które zabrzmiało jak wielkie przesłanie skierowane do Polaków, przekazany im testament jak należy prowadzić politykę zagraniczną w Polsce.

Na końcu spotkania i koncertu jego uczestnicy wspólnie odśpiewali narodową pieśń „Boże, coś Polskę”. Następnie w nabożnym skupieniu i odświętnej atmosferze opuścili kościół. Oby więcej tak świetnie przygotowanych i wykonanych spotkań i koncertów poetycko-muzycznych. Wpływają one na nasze patriotyczne uczucia, uczą szacunku dla pamięci o umarłych bohaterach, jak również doceniania prawdy o niedawnych tragicznych wydarzeniach w Smoleńsku.

Zapisy z koncertu są dostępne w Internecie na stronie www.youtube.pl szukając „artyści o Smoleńsku”. Dla osób, które nie posiadają Internetu można bezpłatnie wypożyczyć płytę DVD z tymi nagraniami w sklepie „Jurek”, ul. Mirtowa 20 na osiedlu Pawłowice.

Różne maje

Powinienem zacząć od przypomnienia, że maj to najbardziej wiosenny miesiąc w roku. Najbardziej zielony, soczystą zielenią aż bijący w oczy maj. Ale dla niektórych także mieniący się czerwienią flag z okazji tzw. Święta Pracy, tak hucznie obchodzonego w krajach „realnego socjalizmu”, czyli komunizmu. Święto ustanowione przez marksistów, aby walczyć przeciwko wyzyskowi kapitalistów i o uzyskanie lepszych warunków pracy dla robotników. Idea przednia, w słowach piękna i podniosła, ale (jak wszystko, co głosili) zmanipulowana przez komunistów, którzy chcieli objąć władzę w świecie. A kiedy już powstało państwo oparte na zasadach marksizmu i leninizmu, czyli najpierw Rosja Radziecka, a potem Związek Sowiecki, okazało się, czym takie państwo może być dla „człowieka pracy”, który podobno nim rządził. Przywódcy partii bolszewickiej, którzy zagarnęli władzę w Rosji drogą zamachu stanu – najpierw Lenin, a po jego śmierci Stalin – okazali się satrapami i tyranami gorszymi pod wieloma względami od caratu. System ludobójczy, w którym mordowano bez pardonu wszystkich tych, którzy byli „wrogami ludu”, w ilości ofiar kilkakrotnie przekroczył to, co przyniósł niemiecki nazizm Hitlera. Zresztą komunizm nie został do dzisiaj rozliczony, jak to się stało z hitlerowskim nazizmem (choć też z wyjątkami i nie do końca). Lewica trzyma się mocno w dzisiejszej Europie, a sekunduje jej lewicujący liberalizm. Mają władzę, bo (jak zwykle) Europa i świat nie wyciągają wniosków z niedawnej przeszłości. Widać to wyraźnie w traktowaniu Rosji przez Unię Europejską i USA pod rządami Obamy, mimo że o demokracji w wydaniu Putina mówić się nie da. Nie wspominając nawet o serwilizmie dzisiejszych władz Polski wobec Rosji (choćby w kwestii katastrofy smoleńskiej).

Pierwszy Maja był prestiżowym świętem obchodzonym w Sowietach i tzw. krajach socjalistycznych. Można to zobaczyć choćby w Kronice Filmowej (PRL-owskim wydaniu filmowej agitki propagandowej). Czerwone święto dalej obchodzi się w Rosji, Korei Północnej, na Kubie, w Wietnamie i Chinach Ludowych, gdzie komunizm trzyma się dobrze, wcale nie został obalony. Utrzymanie tego dnia jako wolnego jest wyrazem „dogadania” się komunistów i II Solidarności przy Okrągłym Stole. We Wrocławiu nie tak dawno zmieniono nazwę placu 1 Maja na Jana Pawła II, ale nadal trwa nazwa ulicy Komuny Paryskiej jako relikwium komunizmu. Czerwony Maj winien być zniesiony jako święto i dzień wolny od pracy. Można go przesunąć na 2 Maja, czyli Święto Flagi Polskiej, narodowej, państwowej, biało-czerwonej, które nie tak dawno zostało uchwalone przez Sejm RP. W obecnym czasie, kiedy zdevastowane zostało pojęcie patriotyzmu przez liberałów i neoliberalów, a polskość uznana została za nienormalność, powrót do tradycji, w tym do poszanowania flagi i barw narodowych (występujących także w godle na-

szego państwa) jest rzeczą bardzo potrzebną i pożądaną. Próby obniżenia poziomu wiedzy historycznej uczniów gimnazjów i liceów podjęte przez Ministerstwo Edukacji Narodowej (już od września 2012 roku, czyli nowego roku szkolnego) wymagają przeciwstawienia się tej antynarodowej tendencji. Zamiana 1 Maja na 2 Maja to przecież żaden problem (może tylko administracyjny). Bo można wówczas łatwo połączyć je z 3 Maja, Świętem Konstytucji 3 Maja, które także jest wolne od pracy.

K.I. Gałczyński tak pisał o naszej fladze narodowej w wierszu pt. „Pieśń o fladze”:

*Jedna była – gdzie? Pod Tobrukiem.
Druga była – hej! Pod Narvikiem.
Trzecia była pod Monte Cassino.*

*A każda jak zorza szalona,
biało-czerwona, biało-czerwona!*

*czerwona jak puchar wina,
biała jak śnieżna lawina,
biało-czerwona.*

*[...] nie zmożą cię bombą ni złotem
i na zawsze zachowasz swą cnotę.*

*I nigdy nie będziesz biała,
i nigdy nie będziesz czerwona,*

*zostaniesz biało-czerwona,
jak wielka zorza szalona,*

*czerwona jak puchar wina,
biała jak śnieżna lawina,
najukochańsza, najmilsza,
biało-czerwona.*

(Stalag Altengrabow, 1 X 1944)

Oczywiście, najważniejsze dla Polaków już kilku pokoleń jest Święto Konstytucji 3 Maja uchwalonej w 1791 roku. Przez cztery lata (1788–1792) w Warszawie obradował sejm nazwany Wielkim (albo Czteroletnim). Jego najważniejszym dziełem był konstytucja. Była to pierwsza w Europie, a druga na świecie (po konstytucji Stanów Zjednoczonych) taka ustawa. Wprowadzała ona wiele nowych praw (m.in. prawa dla mieszczan i oczynszowanie chłopów). Radość z uchwalenia konstytucji nie była długa. Rosja nie pozwoliła na jej wprowadzenie. Zdraycy zawiązali konfederację w Targowicy, która poprosiła carycę Katarzynę Wielką o interwencję. Wybuchła wojna polsko-rosyjska, król przystąpił do zdradców, nie wierząc w polskie zwycięstwo. To przesądziło o klęsce. Rosja i Prusy w 1793 roku dokonały drugiego rozbioru Polski.

Poeta z tego okresu, przedstawiciel sentymentalizmu, napisał „Pieśń na dzień Trzeci Maja”, pełną entuzjazmu i pochwał pod adresem króla i twórców Konstytucji 3 Maja:

*Rzucajmy kwiat po drodze,
Tędy przechodzą mają
Szczęścia narodu wodze,
Co nowy rząd składają.
Weźmy weselne szaty,
Dzień to kraju święcony.*

*Jakże ten król nasz bogaty!...
Skarb jego serc milijony.*

*Uczcie się, dzieci nasze,
Nucić tę pieśń wraz z nami,
Ażeby wnuki wasze
Śpiewały ją wiekami.
Wstyd wam, bogate światy!
Złoty wasz wiek przyćmiony.
Jakże ten król nasz bogaty!...
Skarb jego – serc milijony.*

Nie możemy też zapomnieć, że w maju 1944 roku (18 maja) Polacy rozegrali jedną z najbardziej znanych bitew II wojny światowej, bitwę pod Monte Cassino, która otwierała aliantom drogę na Rzym. O bitwie napisano wiele wierszy i pieśni. Jedną z nich – „Czerwone maki na Monte Cassino” – śpiewana była zawsze w postawie na baczną, aby oddać hołd poległym na wzgórzu. Przypomnijmy jej fragmenty:

*Czy widzisz te grzyby na szczycie,
Tam wróg twój się kryje jak szczur!
Musicie! Musicie! Musicie!
Za kark wziąć i strącić go z chmur!
I poszli szaleni, zażarci,
I poszli zabijać i mścić!
I poszli – jak zawsze – uparci!
Jak zawsze za honor się bić!*

*Czerwone maki na Monte Cassino
Zamiast rosy piły polską krew...
Po tych makach szedł żołnierz i ginął,
Lecz od śmierci silniejszy był gniew!
Przejdą lata i wieki przeminą,
Pozostaną ślady dawnych dni...
I tylko maki na Monte Cassino
Czerwieńsze będą, bo z polskiej wrosną krwi!*

(tekst: Feliks Konarski, muzyka: Alfred Schütz)

Maj to tradycyjnie miesiąc matur, których nadejście zwiastuje zakwitanie kasztanów. Warto więc życzyć maturzystom „połamania nóg” na egzaminie dojrzałości. Maj mieni się kolorami, w bukacie których dominuje zieleń, biel i lazur, czasami tylko krwista czerwień (pierwszomajowa) pomieszana z bielą (nasza flaga zatknięta na ruinach klasztoru na Monte Cassino). Cieszymy się więc wiosennym i zielonym majem.

Nie zapomnijmy też o tym, że 26 maja to Dzień (Święto) Matki, jedno z najpiękniejszych świąt w naszym osobistym kalendarzu. Postać Matki, osoba Matki to przecież symbol życia, które nam daje. Ale i wielkiej miłości, jaką nas darzy, wielkiej i bezgranicznej, której dziękujemy za to że wszystkich naszych sił, jak K. Idefons Gałczyński w wierszu „Spotkanie z matką”:

*(...)”Matkę w ręce ucałuj i włosy,
potem śniegu po uliczkach rozsyp,
żeby błyskał się i żeby chrząścił*

*Potem wszystkie światła, co migocą,
do walizki zamknij. Otwórz nocą,
jeśli w drodze spotka cię nieszczęście.”*

(Leśniczówka Pranie, 1950)

Ślimaczki maślano-kakaowe

Sobotni, deszczowy poranek. Nic się nie chce. Kawa się kończy. Słodkości brak...

Trzeba było ratować sytuację – wraz z moim małym pomocnikiem zabrałam się za robienie ciasteczek, a męża wysłałam do sklepu po kawę...

– 300 g mąki

– 150 g cukru

– 2 łyżeczki cukru waniliowego

– 2 żółtka

– 200 g masła (nie margaryny)

– 1 płaska łyżeczka proszku do pieczenia

– 2 łyżki śmietany

– 3 łyżki kakao

Wszystkie składniki oprócz kakao zagnieść ze sobą. Ciasto podzielić na dwie części. Do jednej z nich dodać kakao. Każdą porcję rozwałkować na szeroki prostokąt – o ile macie takie umiejętności. Mnie nigdy się to nie udało, więc tylko s t a r a ł a m się ten prostokąt utworzyć. Wyszło jajo... Ale najważniejsze, żeby oba placki były w miarę podobne i nadawały się do zwinięcia w rulon wzdłuż dłuższego boku.

Na rozwałkowany jasny placek nałożyć ciemny – nie muszą się w pełni pokrywać. Ciasto zwinąć w rulonik wzdłuż dłuższego boku i owinać folią aluminiową. Chłodzić w zamrażarce przez ok. 30



min. Schłodzone ciasto kroić w plasty o grubości około 0,5cm. Ciasteczka rozłożyć na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia. Piec ok. 13 minut w temperaturze 180°C.

...A gdy w piekarniku piekła się ostatnia blaszka ciasteczek, zza chmurki wyjrzało piękne słońce!

Dominika Piechowicz

Półka dla córki

Mam córkę. Jeszcze jest mała, na razie jej książki pełne są obrazków, a rozdziały krótkie – czyta bardzo dobrze, jak na swój wiek, ale na grube, smakowite powieści, jeszcze jest za wczesnie. Na półce już drży w oczekiwaniu na nową czytelniczkę klasyka literatury dziewczęcej, ale się martwię, czy to, co ja kochałam ćwierć wieku temu, nie okaże się dla niej zbyt staroświeckie.

Nie mam obaw co do zawartości drugiej półki, dla nastolatki. Stoją tam powieści wydane w latach dziewięćdziesiątych przez *Filipinkę*, napisane specjalnie dla jej czytelniczek: o realnym życiu i realnych problemach dorastających dziewcząt końca XX wieku. *Filipinka* była „pismem dla dziewczyn z klasą” i takie są te książki – to jest mój probierz jakości. Przez ostatnich kilkanaście lat dostawiałam tam regularnie nowsze powieści, teraz dołączy *Herbata z jaśminem* Agnieszki Gil.

To nie jest książka z gatunku „lekka, łatwa i przyjemna”. Wręcz przeciwnie – lektura wymaga siły, żeby wraz z bohaterką zmierzyć się z nieprzyjemną rzeczywistością, w jakiej żyje. Notka na okładce zapowiada, że „rodzinnie Martyny daleko do ideału”, ale to delikatny eufemizm. Powiedzmy wprost: Martyna wychowuje się w rodzinie alkoholików, ze wszystkimi tego konsekwencjami – mieszka w brzydkim mieszkaniu, brudnym i zaniedbanym, a pieniędzy w domu niewiele. Jak zresztą mogłoby być inaczej, jeśli czteropak piwa jest nieodłącznym elementem przygotowań do wieczery wigilijnej? Do tego jeszcze namolny adorator, nowa szkoła i oto mamy punkt wyjścia do opowieści o Martynie Kruk, zwanej Kurą.

Czarna ta Kura: czarne włosy, czarne ubrania i czarne myśli. Chłopak, który zainteresował się Kurą w nowej szkole, też ubiera się na czarno, ale – paradoksalnie – to on zainicjuje drogę Kury na jaśniejszą stronę życia. Zaczyna od srebrnej koperty z zaproszeniem na wycieczkę odpowiednią dla księżniczek, do pałacu. Ekscentrycznie, romantycznie, ale czuję, że nie tylko dlatego Autorka skierowała młodych do dawnej rezydencji królów pruskich i z zaangażowaniem opisała, co ich poruszyło. Kurę zachwyca stylizowana na gotyk sala o błękitnym suficie w złote gwiazdy.

Rozbawiło krótkie łóżko Fryderyka Wilhelma III. A potem Kura obraziła się na Leona i o kolejnych miejscach wiemy tylko tyle, że są: atelier fotograficzne, sala poświęcona tramwajom...

Węszę tu jakiś głębszy zamysł Autorki: „Cudne rzeczy mamy we Wrocławiu, przyjeżdż, Czytelniku, i zobacz wszystko na własne oczy, zamiast zdawać się na moje opisy”. Bo nie tylko Muzeum Miejskie pojawia się w *Herbacie z jaśminem*, ale i Most Tumski, i Ścieżka Poezji, i „Złota Kaczka” – zabytkowa barka.

Widać między wierszami, że Agnieszka Gil kocha swoje miasto i mogłaby sparafrazować Broniewskiego:

„Piękny jesteś, Wrocławiu,
skąd wzięłam skrzydła do lotu”.

Niemniej nie jest to książka o tym, jak dwie czarno ubrane postacie spacerują po Wrocławiu. W życiu Kury wiele się dzieje. Przyjaciółka ma problemy. Do domu naprzeciwko wprowadza się rodzina wyglądająca tak słodko, że aż nie można odwrócić wzroku z obrzydzeniem. Hobby, z którego Martyna miała już zrezygnować, sprawia, że jest z kim pić herbatę z jaśminem. Jest jeszcze babcia i prababcia. I szkoła. I rodzinna tajemnica. Taka, o której się mówi: „Nie wiedziałam, choć powinienam była się domyślić”*. Wszystko na przemian komplikuje się i prostuje – jak to w życiu.

Nie jest przyjęte, aby w recenzji zdradzać zakończenie, a ono było jednym z czynników, które zadecydowały o tym, że *Herbata z jaśminem* trafi na półkę z książkami *Filipinki*. Nie jest to słodkie „I żyli długo i szczęśliwie”. Martyna mogłaby się raczej podpisać pod słowami Broniewskiego:

„Jestem księga
otwarta w przyszłość”**

* s. 341

** fragment poematu *Mazowsze*

Spośród Czytelników, którzy do końca maja 2012 napiszą na adres: pawlowice@artserwis.pl i odpowiedzą na pytanie: **Które miejsce Wrocławia wydaje im się szczególnie godne polecenia gościom spoza miasta?** Redakcja wybierze jedną odpowiedź, a jej autor otrzyma egzemplarz *Herbaty z jaśminem* ze specjalną dedykacją od Autorki.



Rada Osiedla

Perkozom śmierć!

W poprzednim miesiącu Rada Osiedla wystosowała pismo do Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w sprawie oddzielenia siatką wyspy na jeziorze pawłowickim od stałego lądu, co podyktowane jest ochroną miejsc lęgowych kaczek, perkozów i łabędzi.

Otrzymo zdumiewającą odpowiedź: (...) tego typu zabezpieczenia są sprzeczne z celami ochrony przyrody, które między innymi dążą do utrzymania procesów ekologicznych, a takimi jest układ drapieżcy i ofiary w tym ekosystemie. Na liście drapieżników obok zwierzęcy łownej znajdują się również zwierzęta znajdujące się w załącznikach Rozporządzenia Ministra Środowiska z dnia 12 października 2011 w sprawie ochrony gatunkowej zwierząt. Wymieniona w piśmie przez Państwa łasica (*Mustela nivalis*) znajduje się w załączniku nr 1 gatunków dziko występujących zwierząt objętych ochroną ścisłą. Ochrona ta ma na celu całkowite i trwałe zaniechanie bezpośredniej ingerencji człowieka w stan ekosystemów i składników przyrody jak i przebiegu procesów przyrodniczych. Wniosek płynie taki, że kuna też coś jeść musi ale dlaczego jaja perkoza?

18 kwietnia 2012

Pomarańczowe żniwa na www.netia.pl

W poniedziałek Telekomunikacja Polska (kontrolowana przez francuskiego operatora narodowego), poinformowała, że rezygnuje z polskiej marki na rzecz międzynarodowej – Orange.

Dla wielu Polaków „zabicie” tak znanej polskiej marki może być kontrowersyjne. Analitycy, cytowani przez media skłaniają się ku opinii, że oferta pod marką Orange, skierowana jest raczej do zamożnych klientów a więc nie jest szczególnie masowa.

Nie chcę publicznie oceniać tej zmiany i nie wiem jak to będzie wyglądać w dłuższej perspektywie. Mogę tylko stwierdzić fakt, iż w dniu ogłoszenia rebrandingu TP (16.04.2012) na www.netia.pl zanotowaliśmy ponad 100 proc. wzrost sprzedaży (porównując średnio szczególnie poniedziałki) a i wtorek był całym tygodniem.

http://blog.netia.pl/netia/entry/pomara%C5%84czowe_%C5%B4Cniwa_na_www_netia#comments

Anna Turoń

Antysemityzm „Pawłowic”

Ostatnio w „Gazecie Wyborczej” ukazał się artykuł na temat „Pawłowic”. Autorka zarzuca redakcji między innymi antysemityzm. Zarzut jest na tyle nieprawdziwy, że zasadniczo może w ogóle nie powinniśmy poruszać tego tematu – z wyjątkiem żądania sprostowania i przeprosin na łamach „Gazety Wyborczej”.

Jednak, by sprawę ostatecznie wyjaśnić, postanowiliśmy przypomnieć, że artykuł, na który powoływała się Beata Maciejewska, w żaden sposób nie prezentuje treści antysemickich. Chodzi o tekst Krzysztofa Bauera z 55. nr „Pawłowic” z marca 2011 pt: „Dywagacje językowe i nie tylko”, traktującym o nazwiskach różnego pochodzenia. Zainteresowanych odsyłamy do wspomnianego numeru czasopiśma, aby sami przekonali się, że zarzut antysemityzmu jest wręcz śmieszny.

W żadnym innym tekście „Pawłowic” nie można znaleźć treści antysemickich, przeciwnie, przypominamy choćby „Przechadzkę po historii” („Pawłowic” 57. i 58. maj i czerwiec 2011), w której autorka nie tylko pisze o Żydach mieszkających niegdyś na terenie Dolnego Śląska i samego Wrocławia, ale także wyraźnie docenia ich działalność w tych ziemiach w zakresie nauki, architektury, handlu czy medycyny. Pośród innych wymienione są nazwiska bł. Teresy Benedykty od Krzyża, czyli Edyty Stein, wrocławianki, humanistki, osoby otwartej na człowieka bez względu na jego wyznanie czy kulturę, Ferdynanda Lassalle’a, Heinricha Toeplitza, Bernarda Cohna – lekarza zasłużonego dla szpitala Wszystkich Świętych, słynnego szachisty Arnolda Schottländera, śląską pisarkę krytykującą antysemityzm i walczącą o równouprawnienie, a także dostęp do leczenia i kształcenia dla każdego, Friederike Kempner. W artykule tym można również przeczytać o Juliusu Schottländerze, właścicielu ziemskim, słynącym z dobroczynności i zasług dla miasta oraz o jego żonie Annie, patronującej Żydowskiemu Domowi Opieki Społecznej. Spośród wielu zasłużonych wymienieni są też Ferdinand Julius Cohn, dyrektor założonego przez siebie Instytutu Fizjologii Roślin i jego

brat Herman Ludwig Cohn, światowej sławy okulista i popularyzator higieny oczu. Wspomniani są również pionier wrocławskiej fotografii Adolph Goldman i Clara Sachs, znana na świecie malarka.

Każdemu, kogo interesują losy Żydów jako narodu, ale także jako ludzi mających niemały udział w kształtowaniu się losów świata, odsyłamy do wydanej już kilkanaście lat temu książki autorstwa Michaela Shapiro „Stu Żydów, którzy mieli wpływ na dzieje ludzkości – ranking autorski”, w którym Shapiro przedstawia sylwetki stu przedstawicieli systemów religijno-filozoficznych, wybitnych naukowców, lekarzy, polityki, artystów, sportowców. Tylko w pierwszej dziesiątce wymienieni są:

1. Mojżesz
2. Jezus z Nazaretu
3. Albert Einstein
4. Sigmund Freud
5. Abraham
6. Saul z Tarsu (Święty Paweł)
7. Karol Marks
8. Theodor Herzl
9. Najświętsza Maria Panna
10. Baruch de Spinoza

Pośród nich, w dalszej kolejności odnalazć można wizerunki polskich Żydów: badacza medycyny Paula Ehrlicha, Dawida Ben Guriona – twórcy Izraela, botanika Ferdinanda Cohna, odkrywcy witamin Kazimierza Funka i wiernego wyznawcy przez siebie zasadom polityka Menachema Begina. O innych można przeczytać w książce „Stu Żydów, którzy mieli wpływ na dzieje ludzkości” wydawnictwa Rachocki i S-ka z 1997 roku, która jest na tyle rzetelna i ciekawa, że stała się nawet lekturą uniwersytecką.

I to zaproszenie do zapoznania się ze swoistym hołdem złożonym stu najwybitniejszym przedstawicielom narodu żydowskiego, którzy nie ugięli się pod naporem niechęci, szykan i zbrodni wobec nich niech będzie podsumowaniem rzekomego antysemityzmu „Pawłowic”.

SZKÓŁKA DRZEW I KRZEWÓW

zapraszamy



ul. Pełczyńska 25

tel. 502-580-096
510-416-938

TECHNIKA GRZEWICZA I SANITARNA WOLANIN



SERWIS

WROCLAW PAWLOWICE
tel: 509-021-675



DREWNO KOMINKOWE PRUSZOWICE

Uwaga!! do każdego zakupionego
10m³ dodajemy 0,7m³ gratis!!

tel. 505-90-10-70
790-29-84-19



więcej informacji na stronie:

www.zielonekominkowe.pl

Ośrodek Szkoleń Kierowców Maciej Szczotka i Syn, 38 lat tradycji

- kursy kwalifikacyjne kierowców zawodowych
- kursy programowe, przygotowawcze do egzaminu na kategorie: A, A1, B, C, E/C



tel. 601-782-542, tel. 609-455-555
ul. Kielczowska 43 (teren LZN-u)

5%

KLIENT Z OGŁOSZENIA Z „PAWŁOWIC” RABATU!

www.szczotka.wer.pl

W związku z zarzutami o antysemickość Gazety Pawłowickiej oświadczam, że będę pierwszym chrześcijaninem, który powróci do wiary ojców.

Jacek Jonasz Łaskawiec

Cukierkowa królowna

Był całkiem zwyczajny wieczór. Mama Kasi przeglądała blog o książkach. Bardzo chciała, żeby jej córeczka też lubiła czytać, tak jak ona. I szukała w Internecie informacji, co nowego i ciekawego pojawiło się w księgarniach.

Kasia, która właśnie skończyła układać pluszaki na poduszce, poprosiła Mamę o przeczytanie kilku rozdziałów z ulubionej książki. I wtedy zadzwonił telefon. Mama wstała, żeby porozmawiać, a Kasia położyła otwartą książkę na biurku i wróciła do łóżka, bo niebieski pluszak bardzo potrzebował kołysanki.

Książka była o królownie Emilce, która mieszkała w błękitnym zamku, nosiła różową suknię z koronkami i złotą koronę na złotych włosach. Wokół zamku były piękne ogrody, lasy i łąki, gdzie królowna spędzała czas na zabawie z puchatymi króliczkami i małymi kotkami, a gdy była zmęczona, słuchała śpiewu ptaków. Kiedy się urodziła, była tak słodka, że wybrano dla niej imię, które można zdrabniać jako „Milka”.

Emilka jeszcze nigdy nie znalazła się tak blisko monitora, rozejrzała się więc ciekawie. Na ekranie był jakiś chłopiec, w szaro-brązowym stroju, zupełnie inny niż ci, którzy towarzyszyli jej w zabawie z króliczkami i kocieciami.

– Ktoś ty, taki śliczny?

– Jestem rycerz Michał.

– Rycerz? Nie czarodziej? To po co ci ta różdżka u boku?

– To nie różdżka, to miecz.

– A co porabiasz?

– Przeganiam smoki, podaję damom chusteczki na turniejach, pilnuję porządku, przeżywam przygody.

– Przygody? Ja też chciałabym przeżyć przygodę!

– No to chodź tu do mnie.

– Oj, monitor wysoko, nie doskoczę.

– Głuptasku... Nie monitor jest ważny, ale komputer, skocz na dół, będę czekał na ciebie przy twardym dysku.

Tam rycerz Michał upewnił się, że Emilka chce przeżyć wielką przygodę, a nie małą, i skierował się do połączenia z serwerem wiadomości. Wędrowka po kablach była na szczęście krótka, bo inaczej Emilka zanudziłaby się na śmierć. A kiedy dotarli...

– Och! On jest ogromny!

– To serwer wiadomości wielkiego portalu.

Emilka przyglądała się przez chwilę. Wojna. Podatki. Katastrofa statku. Pożar.

– To straszne! Nie ma tu nic przyjemniejszego!

– Jasne, że tak. Spójrz, tu mamy wiadomość o małych kotkach.

Uspokojona Emilka zajęła się przeglądaniem zdjęć. I filmików. I...

– Nie wchodźmy tam! – krzyknął Michał.

– Tam są inne filmy z kotkami!

– Nie!

– Tak! Przecież umiem czytać!

Michał był zakłopotany.

– To nie jest miejsce dla nas. Czasami słowa znaczą coś innego, niż nam się wydaje. Tam nie ma kotków.

– Jak to?! Przecież jest napisane! Jak jest mama kocica, to są i małe kotki!

– Uwierz mi, też się kiedyś tak pomyliłem. Tam nie ma kotków.

– No to gdzie się udamy? – skapitulowała Emilka.

– Do serwisu dla rodziców, tam będzie bezpieczne.

Ten etap wycieczki był nudny. Kupki, zupki...

– Jest! – krzyknął rycerz Michał – Link do Placu Zabaw!

– Link?

– Lina, sznurek, nazwij to jak chcesz, ale przynieś nas tam, gdzie się można pobawić! Złap mnie mocno! – Ziuuuuu...

Krótki lot po linie i nagle Emilka znalazła się w zupełnie innym otoczeniu. Karuzela! Kolejka! Strzelnica! Mnóstwo miejsc, w których można się bawić, a Michał nie syknął ani razu – wszędzie bawili się razem.

– Cudowna przygoda! Ale jestem już zmęczona. Odprowadź mnie do domu.

– Jasne, podaj adres.

– Błękitny Zamek w Kwiatowym Królestwie.

– A adres komputera?

– Nie pamiętam. A ty?

– Bywam w tylu różnych miejscach...

– Nie pamiętasz, gdzie mieszkasz???

– Mieszkam na blogu, znam jego adres IP i zawsze umiem tam wrócić. A ty nie pamiętasz, jaki jest adres twojego komputera?

– Nie pamiętam. W ogóle go nie znam, nie wiedziałam, że to ważne, że komputery mają swoje adresy. Co ja teraz zrobić?

– Zamieszkasz ze mną na blogu.

– Mamo! – zawołała Kasia. – Emilka zniknęła! Nie ma jej na obrazku!

– Hm... – zamyśliła się Mama – Może poszła w głąb lasu, posłuchać śpiewu ptaków?

Nastąpiła kolejna podróż po linkach i wreszcie wyczerpana Emilka usłyszała „Jesteśmy w domu”. Wcisnęła się pod ramię Michała i zastygła. Nagle krzyknęła cicho:

– Moja korona! Zamieniła się w zera i jedyнки!

– Jesteś teraz cyferkową królowną. Cała jesteś zero-jedynkowa, a na koronce to najlepiej widać.

– A czemu to jest 0011, a nie 2233?!

Michał potrafił to wytłumaczyć, ale zajęło mu to mnóstwo czasu:

– Możesz teraz zmienić imię na e-Milka, elektroniczna Milka.

Emilka przyzwyczała się do swojego nowego, cyferkowego życia: gdy tylko ktoś wyświetlił blog, wyruszała z Michałem w podróż: najpierw

do obcych komputerów, potem skakali do nieznanym serwerów, wywoływanych w tym samym czasie, a później fruwali po linkach. Bywały tam zdjęcia kotków i króliczków, bywały fajne zabawy, ale zawsze wracali na swój blog i zastygali, zanim ktokolwiek się zorientował, że potrafią się poruszać. Emilka pogodziła się już z faktem, że na zawsze zostanie w Internecie, kiedy nagle ujrziała znajomą twarz...

– To Mama Kasi! – krzyknęła.

Michał skupił się. Jemu też ta twarz wydawała się znajoma, a i adres IP coś przypominał. Przytakną głową.

– Ja chcę wrócić, tam jest mój dom!

– Wystarczy, że wyjdiesz z twardego dysku, gdzie zapamiętano, że tu byliśmy, a potem wyjdiesz z komputera i wrócisz do książki...

Emilka zagryzła wargi, mocno, do krwi. Bardzo chciała wrócić do domu, ale też bardzo chciała zostać z Michałem. Trudno było podjąć decyzję.

– Co ja mam zrobić? – wymknęło jej się.

– Wracaj!

– Ale jak? Chcę zostać z tobą i chcę wrócić, a nie da się tak jednocześnie.

– Wracaj. Wyjdź z komputera i znajdź swoją książkę – odpowiedział pogodnie Michał. – I tak zostaniesz tu ze mną. Cokolwiek raz trafi do Internetu, zostaje tam na zawsze. Jedna ty wrócisz do książki, druga ty zostaniesz ze mną na blogu. Tylko pospiesz się. Jak Mama Kasi zamknie stronę, to znikniesz z jej komputera.

Emilka zaczęła wysuwać się z twardego dysku, gdy coś przyszło jej do głowy.

– Michale, chodź ze mną do Kwiatowego Królestwa, gdzie są króliczki, kocieci i Błękitny Zamek.

– A są tam smoki?

– Nie, ale czasami na kamieniach wygrzewają się jaszczurki, są całkiem podobne do smoków. I będę ja.

Michał uśmiechnął się i wziął Emilkę za rękę.

– Mamo... Mamo... – Emilka usłyszała głos Kasi. Mama Kasi też usłyszała i wstała od komputera. Emilka pociągnęła za sobą Michała i cichutko pobiegli za Mamą. Ulubiona książka Kasi leżała na podłodze.

– Chodź!

Jeden skok i zamiast dywanu była miękka trawa, a w górze błękitne niebo. Emilka wróciła do domu. Król i królowa byli bardzo zadowoleni z gościa, którego przyprowadziła ich córka. Kiedy przyszedł czas, wyprawili huczne wesele królowej Emilki i rycerza Michała. Na tę okazję królowna zmieniła suknię z różowej na białą, ale na koronce wciąż były zera i jedyнки.

– Jak myślisz, co robimy tam, w Internecie? – spytała Emilka.

W tej samej chwili w Internecie, na blogu o książkach, pojawił się wpis o nowej książce o rycerzu Michale. Z ilustracją, na której rycerz Michał miał elegancki szary strój, a królowna, która mu towarzyszyła, białą suknię. Razem wybrali się w podróż poślubną do portalu, który miał mnóstwo zdjęć z małymi kotkami.